



HIFI KNIGHTS



Reviews

Recenzje

Reviewers Bio

Readers' Feedback

Contact



Vertere MG-1 – akrylowy gramofon z klasą

by Marek Dyba / February 24, 2017



Marka Vertere Acoustics jest na rynku od stosunkowo niedawna, bo zaledwie od 6 lat. Zaczynała od produkcji kabli audio, które i dziś stanowią istotną pozycję w asortymencie. Z punktu widzenia tej recenzji ważniejsza będzie inna część działalności tej firmy, związana bezpośrednio z moim ukochanym analogiem. Oto bowiem, za sprawą Hari Strukelja z Natural Sound w moje ręce trafił otwierający ofertę gramofonów brytyjskiej marki Vertere MG-1 wyposażony w ramię SG-1 oraz wkładkę Lyra Etna. Zapowiadała się więc prawdziwa uczta muzyczna, tym bardziej że brytyjska marka zdążyła już swoimi konstrukcjami nieźle namieszać na analogowym rynku.

Wstęp

Większość audiofilów interesujących się osobami stojącymi za znanymi markami zapewne kojarzy Touraja Moghaddama, jednego z twórców marki Roksan Audio. Firmę tą stworzył wraz z kolegą ze studiów, Tufanem Haskemim, w 1985 roku. Jako fan analogu i posiadacz Linna LP12 już na początku działalności podjął się budowy własnego gramofonu, który możecie Państwo znać pod nazwą Xerxes. Kilka lat później, w 1991 roku, na rynek trafił flagowy gramofon Roksana o nazwie TMS (skrót od Touraj Moghaddan Statement), a później kolejne jego wersje. Nie muszę dodawać, że oba gramofony odniosły duży sukces na rynku. W 2011 roku Touraj opuścił Roksana i założył własną firmę, Vertere Acoustics, która początkowo, co ciekawe, zajmowała się kablami

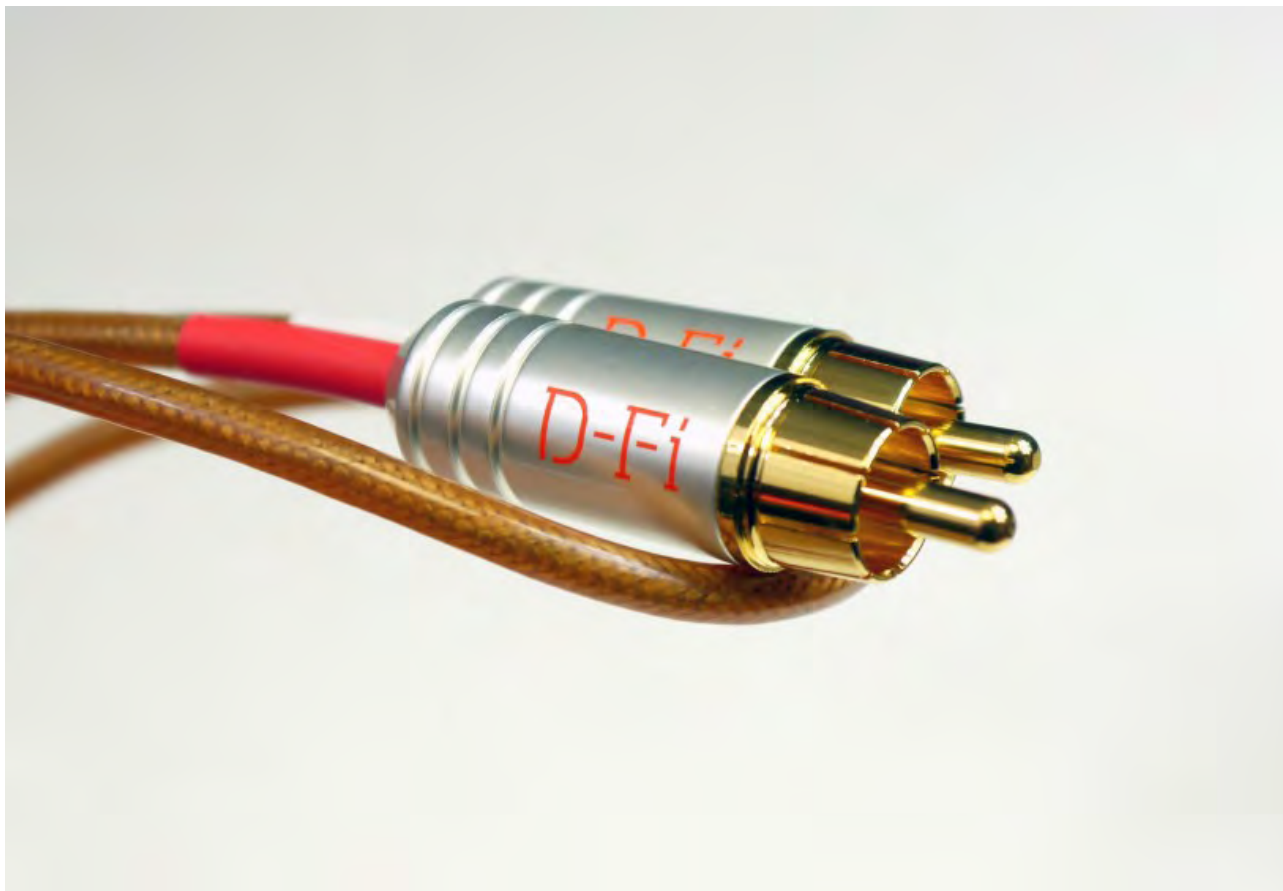
audio. Temat kabli nie wziął się znikąd. Touraj zaczął swoje eksperymenty z przewodami audio już nieco wcześniej, a te przekonały go, że używane do tej pory były elementem ograniczającym klasę brzmienia jego systemu. Postanowił więc wziąć sprawy w swoje ręce.



Eksperymenty doprowadziły do stworzenia kabli, które docenił sam, bardzo wymagający twórca, jak również liczne grono jego przyjaciół i znajomych.

Dlatego właśnie to od nich, kabli audio, marka Vertere Acoustics zaczęła swoją działalność. Prędzej czy później musiał jednak nadejść moment powrotu do młodzieńczej pasji i konstrukcji własnych gramofonów. Vertere zaczęło z bardzo wysokiego „C” oferując ramię Reference kosztujące, bagatela, 27000 funtów brytyjskich. Cena to iście kosmiczna, ale z tego, co wiem, chętnych na nie było (relatywnie) sporo. Korzystając z doświadczeń zdobytych przy jego tworzeniu, Touraj zbudował kolejne, zdecydowanie bardziej przystępne cenowo ramię, SG-1. Wykorzystał w nim część rozwiązań z ramienia referencyjnego oraz sporą wiedzę, którą przy jego opracowywaniu zdobył. Dzięki temu pomimo znacząco niższej ceny, SG-1 także oferowało jakość brzmienia z wysokiej półki. Skoro nasz bohater miał już do dyspozycji dwa znakomite ramiona nie pozostało mu nic innego jak zbudować do nich deck. W ten sposób uniezależnił się od innych producentów gramofonów mając dodatkowo wreszcie pewność, że użytkownicy poznają pełny potencjał ramion Vertere. Dziś w ofercie znajdują się trzy modele – RG-1, czyli Reference Groove, SG-1, czyli Standard Groove oraz najtańszy, testowany przez nas, MG-1, czyli Magic Groove. Podobnie jak w przypadku ramienia pierwszym gramofonem, który powstał był najwyższy model zwany Reference. Jak mi powiedział Touraj w czasie rozmowy na Audio Video Show, w obu przypadkach to stworzenie topowych produktów dało mu podstawy do budowy tańszych, innymi słowy – bez Referenców nie byłoby mniej kosztownych modeli. By zaoferować te ostatnie, z niektórych rozwiązań trzeba było zrezygnować, inne uprościć, ale wiedza czerpana garściami z topowego modelu

sprawia, że nawet najtańszy w ofercie MG-1 oferuje, jak się okazało, znakomite brzmienie.



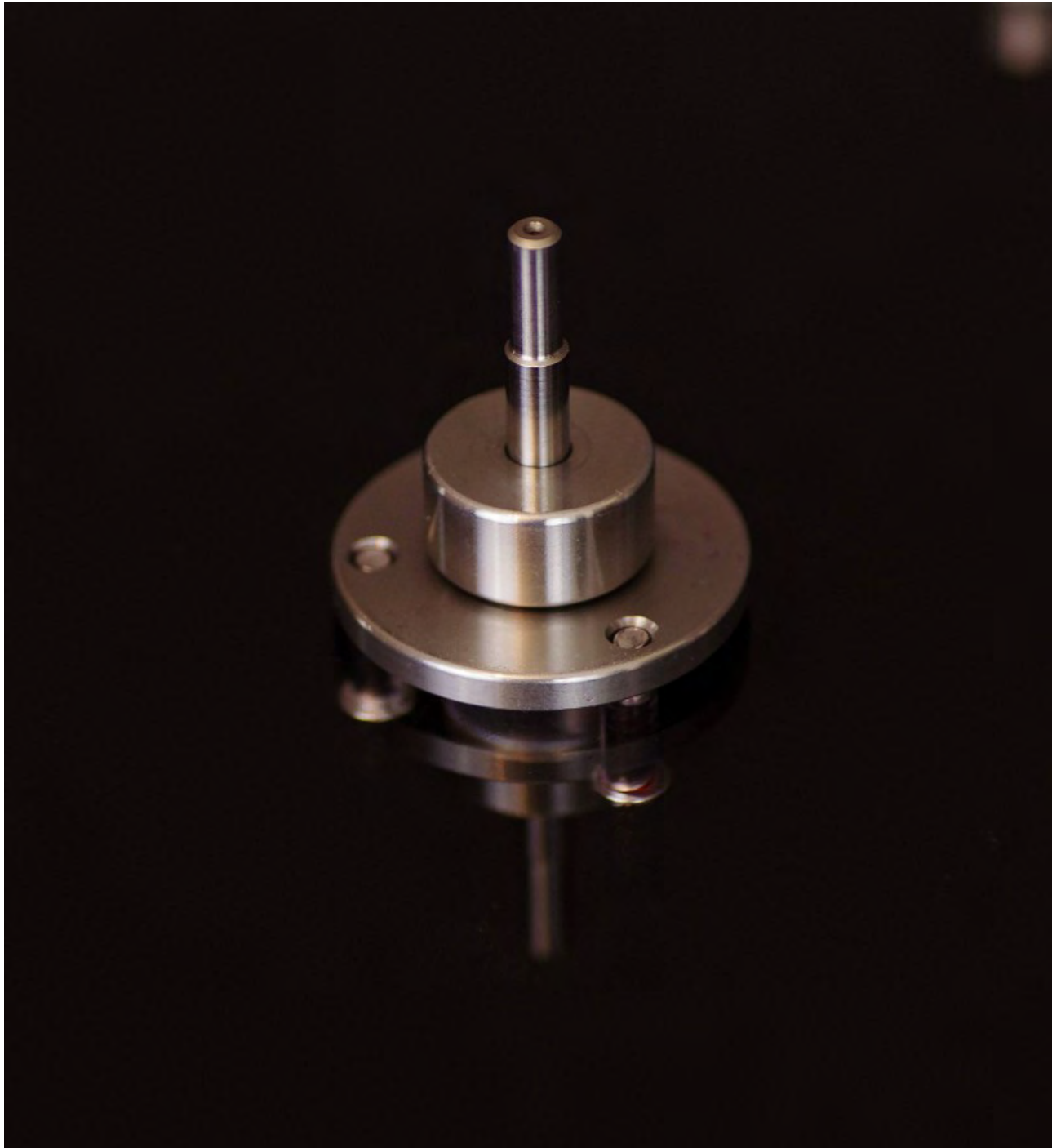
Do testu trafił właśnie otwierający ofertę model Vertere MG-1 z ramieniem SG-1, które dystrybutor, Natural Sound, uzbroił wkładką Lyra Etna. Gramofon jest relatywnie nieduży i niespecjalnie ciężki – to miła odmiana dla mojego kręgosłupa po zabawach z gramofonem pana Janusza Sikory. Brytyjska maszyna, zanim trafiła do mnie, została przygotowana do testu przez samego


konstruktora w czasie jego wizyty w Polsce. Gdy więc przywoziłem gramofon do siebie pozostało mi jedynie ustawić go na platformie WoodBlock Franc Audio Accessories, założyć talerz, pasek, pokrywę silnika, całość wypoziomować, sprawdzić siłę nacisku igły, na wszelki wypadek również ustawienie wkładki i już byłem gotowy do grania.



Budowa

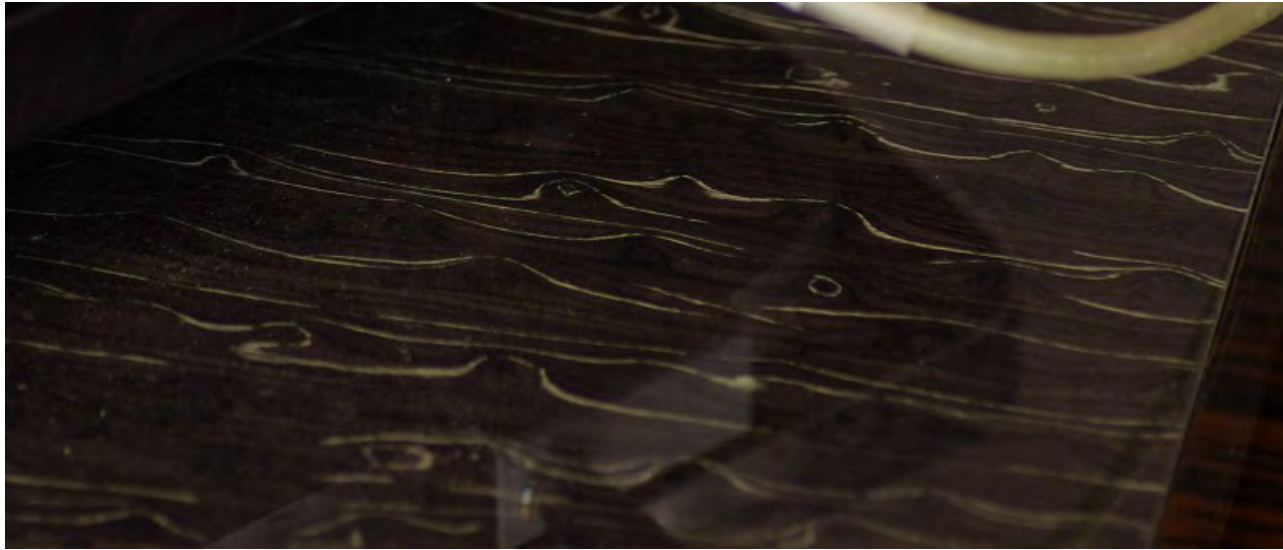
Zanim zabrałem się za odsłuchy nie omieszkałem oczywiście przyjrzeć się samej konstrukcji. Podstawę gramofonu stanowią dwie akrylowe płyty (z akrylu wylewanego, a nie ekstrudowanego), każda grubości 20mm (w przypadku droższych modeli dochodzą kolejne warstwy). Między nimi zastosowano elementy antywibracyjne i odsprzęgające, a całość ustawiono na trzech, regulowanych nóżkach przechodzących przez otwory w dolnej płycie i mocowanych do górnej. W dolnej płycie wycięto tylny, lewy róg, dzięki czemu silnik podwieszony w tym samym miejscu w górnej płycie nie styka się w żaden sposób z dolną. Ramię i główne łożysko odizolowano od górnej płyty, a więc i silnika, wycinając jej sporą część i osadzając ją na „nóżkach” opartych na dolnej płycie. Ponieważ są one dość elastyczne, więc element górnej płyty z talerzem i ramieniem jest miękko osadzoną częścią tej konstrukcji. Główne łożysko czerpie z rozwiązań zastosowanych w wyższym modelu, SG-1. Wykorzystuje bowiem taki sam szpindel i kulkę pracujące w obudowie wykonanej z brązu fosforowego. Dzięki wyjątkowej precyzji wykonania łożysko pracuje bezgłośnie. Podobnie jak w innych modelach do smarowania łożyska wykorzystywany jest opracowany przez Vertere olej L-1G.





Synchroniczny motor podwieszony pod górną płytą także oparto o rozwiązania zastosowane w wyższych modelach. Jak zapewnia producent, jego unikalna konstrukcja gwarantuje stały naciąg paska przenoszącego napęd na talerz, a co za tym idzie doskonałą stabilność obrotów. Silnik przykrywany jest od góry bardzo ładnie wykonaną pokrywą, w której wykonano stosowne wycięcie na pasek napędzający talerz. Przy silniku umieszczono niewielkie LEDy, które podświetlają akrylową konstrukcję gramofonu – wygląda to efektownie, zwłaszcza w czasie nocnych odsłuchów. Sterownik silnika, umożliwiający wybór prędkości obrotowej (33 i 45 obrotów na minutę) za pomocą przełącznika hebelkowego umieszczono w osobnej solidnej, metalowej obudowie. Talerz MG-1 został wykonany z najwyższą precyzją z aluminium, a jego wierzchnia warstwa to 3mm akrylu. Gramofonu nie wyposażono w żaden rodzaj docisku płyty.





Ramię montowane standardowo w tym modelu to SG-1. To ramię ze specyficznym trzypunktowym łożyskiem. Z jednej strony jest to rozwiązanie podobne do unipivota, jako że ramię opiera się na pojedynczym pivocie właśnie, tyle że zamiast jednego punktu podparcie Touraj postawił na trzy. Zastosował trzy kulki wykonane z azotku krzemu, a pivot, na którym opiera się ramię wchodzi pomiędzy nie, przez co zamiast jednego punktu styku mamy de facto trzy, które na dodatek ograniczają poruszanie się pivota w płaszczyźnie poziomej. Rurkę ramienia wykonano z włókien węglowych, a pozostałe elementy ze stali nierdzewnej i aluminium. Na rurce ramienia umieszczono przesuwany metalowy pierścień, odsprężnięty od rurki, wzdłuż której się porusza, Umożliwia on precyzyjne ustawienie siły nacisku igły, a jednocześnie daje użytkownikowi wpływ na wartość częstotliwości rezonansowej układu ramię-wkładka. Główkę

ramienia wykonano z aluminium. Do testu gramofon trafił z najwyższym własnym modelem interkonektu gramofonowego, Pulse HB.



Brzmienie

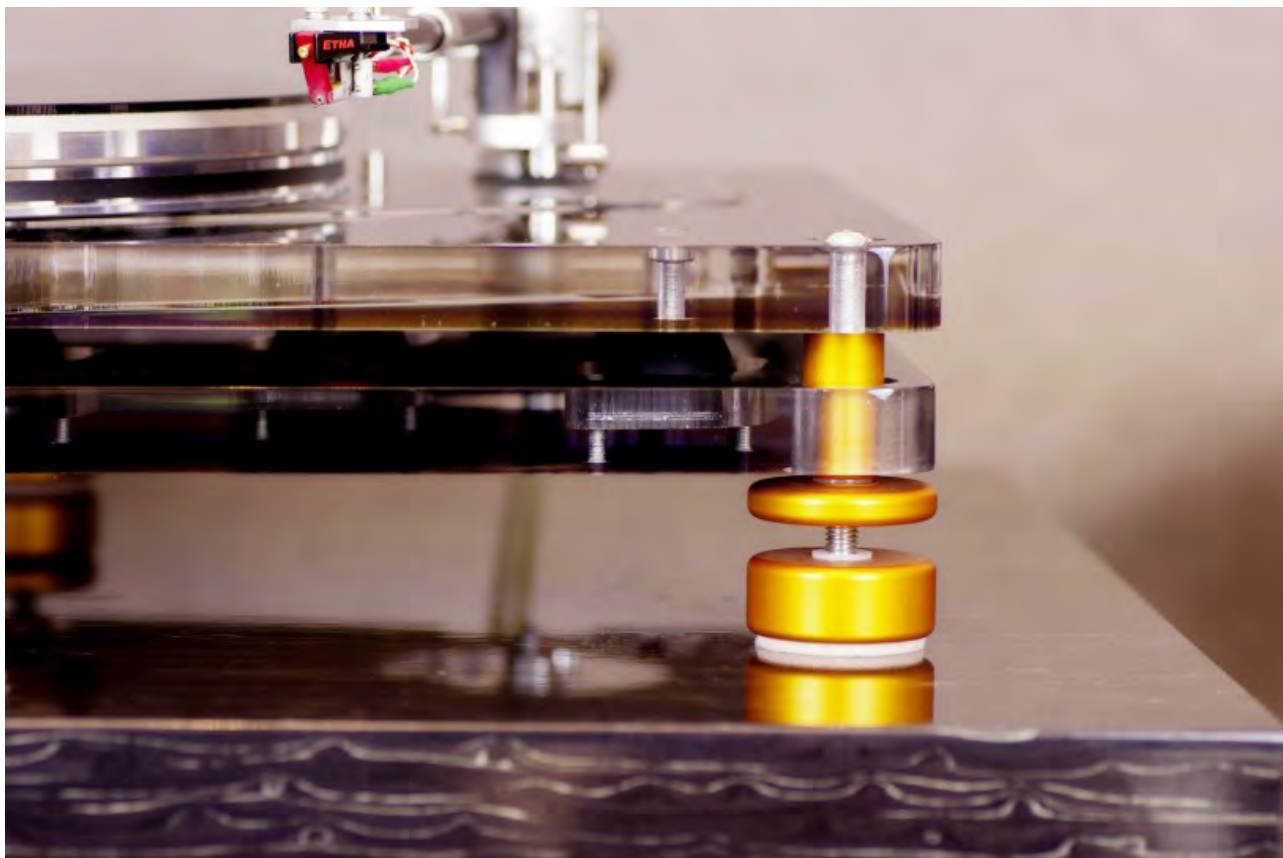
Uroda rzecz gustu oczywiście, ale nie da się ukryć, że swoim wyglądem MG-1 zdążył wkraść się w moje łaski, zanim jeszcze zacząłem go słuchać. Jak się wkrótce okazało, to jednak brzmienie, a nie wygląd stanowi o prawdziwej klasie tego gramofonu. Nic do tej pory nie przygotowało mnie na pierwsze wrażenie, którym poczęstował mnie już album Dire Straits „Love over gold”. Elementem, który tak zaskakiwał i zachwycał był bowiem od samego początku bas.

Prowadzony równo, schodzący bardzo nisko, a przy tym niesamowicie dociążony, nasycony, szybki i zwarty. Taka prezentacja niskich tonów to zwykle domena nieodsprzęganych gramofonów ciężkich, tzw. mass-loaderów. Tymczasem stała przede mną niewielka, niezbyt ciężka, akrylowa konstrukcja, która w tym zakresie grała podobnie (choć nie identycznie) jak mój 85-kilogramowy J.Sikora Basic, czy np. niektóre wyższe Transrotory. Było to tak nieoczekiwane, że sięgałem po kolejne albumy rockowe, popowe i jazzowe z mocnym elektrycznym, czy akustycznym basem, by posłuchać, jak wypadną odtworzone na MG-1.



Płyty AC/DC czy Metalliki zwykle wrzucam raczej na talerz wspomnianych mass-loaderów z powodów wyżej opisanych, ale słysząc tak doskonale prowadzony i definiowany bas nie mogłem się oprzeć pokusie. O ile „Live” tej pierwszej kapeli nie wypadł najlepiej, bo Vertere nie bawił się w upiększanie nie najlepiej zrealizowanych nagrań, o tyle już wydane na 180g winylu „Highway to Hell” zabrzmiało bardzo dobrze. Rzecz nie tylko w mocnym, pewnie prowadzonym, dobrze różnicowanym basie i szybkich, sprężystych bębnach, ale i w mających

bardzo dobry drive mocnych gitarach i przekonującym wokalu. Całość nasycona była ogromną porcją energii, czyli znaku rozpoznawczego australijskich weteranów. To kolejna cecha MG-1, którą zwykle imponują ciężkie, nieodsprężane gramofony i to jedynie co lepsze pośród nich – muzyce nigdy nie brakuje energii, a to zbliża taką prezentację do żywej muzyki.



Czarny album Metalliki, nawet w 4- płytowym wydaniu na 45 obrotów, które posiadam nie jest nagraniem audiofilskim, co Vertere jasno pokazał. Jest

jednakże wystarczająco dobrym, by słabości techniczne odsunąć na plan dalszy i zająć się świetnym oddaniem dynamiki, potęgi brzmienia i prawdziwego, rockowego brudu. Nawet wokal Hetfielda brzmiał jak trzeba – był chropowaty, mocny i nieco surowy. Jak rzadko kiedy przesłuchałem całą płytę drepcząc co chwilę do stolika, by zmienić stronę, bądź płytę na kolejną. Popowy album Michaela Jacksona, który trafił na talerz nieco później, zabrzmiał dla odmiany czysto, szybko, znowu ze świetnie prowadzonym, natychmiastowym basem i naturalnie wypadającym wokalem artysty. Tu, podobnie jak wcześniej choćby na płycie AC/DC, to doskonałe prowadzenie rytmu i tempa, ale także i płynność muzyki oraz jej wysoka energetyczność stanowiły o klasie prezentacji zapewniając mi po prostu masę dobrej zabawy.



Już wspomniane nagrania pokazały, jak dobrze MG-1 radzi sobie z różnicowaniem nagrań. Stało się to jeszcze jaśniejsze, gdy na talerz trafił jeden z krążków Dead Can Dance wydany przez MoFi. Jak przystało na tę wytwórnię płyta jest jakościowo bardzo dobra, co dało brytyjskiemu gramofonowi szansę pokazania pełni jego możliwości. I na tym albumie niski, mocny bas odgrywa sporą rolę, czego Vertere nie omieszkał, bardzo kompetentnie, pokazać. Tu mogłem się jednakże skupić już i na innych aspektach dźwięku. Jednym z nich

było połączenie kilku cech brzmienia zwykle zarezerwowanych dla wysokich i sporo droższych modeli gramofonów. Rzecz mianowicie w wysokiej czystości i przejrzystości dźwięku, połączonych z odpowiednim nasyceniem oraz temperaturą tonalną, którą zwykłem określać jako „0+”. To ostatnie oznacza neutralny dźwięk, ale jednak ze wskazaniem w stronę naturalnego ciepła. Wiem, kwestia neutralności i naturalności brzmienia budzi sporo emocji i pokazuje różnice w indywidualnych oczekiwaniach wobec komponentów audio. Vertere okazał się jednym z tych rzadkich przypadków, które są w stanie zadowolić większość zwolenników obu rodzajów prezentacji. Nie da się tu powiedzieć (chyba że tak będzie grał system jako całość), że to dźwięk ocieplony, ale mimo tego brzmi bardzo naturalnie, w żadnym wypadku nie jest chłodny, czy suchy.



Oczywiście akurat w przypadku płyty Dead Can Dance naturalność można oceniać jedynie na podstawie wokali, ale te tak właśnie odbierałem. Nie było tu z nimi może jakiegoś szczególnie bliskiego kontaktu, nie były namacalne, czy

nadzwyczajnie ekspresyjne, ale tak właśnie została nagrana płyta „Into the Labyrinth”. Czystość i transparentność tej prezentacji pozwalała mi studiować wybrane elementy w ich pełnej krasie. Dzięki nim jasne było znakomite odwzorowanie barwy, cieniowanie najmniejszych nawet zmiany dynamicznych, czy umiejętność wydobywania, a następnie złożenia w przekonującą, płynną i wciągającą całość, mnóstwa małych detali. Ostatnia ze wspomnianych wyżej cech – nasycenie dźwięku – dawało mu odpowiednią masę i gęstość, wspartą wyjątkową płynnością.



Choć już ostatni album stanowił pokaz potężnego brzmienia postanowiłem rzucić MG-1 jeszcze większe wyzwanie. Wyciągnąłem z półki dawno niesłuchany soundtrack z „Gladiatora”. To momentami, jak to u Hansa Zimmera, mająca spory rozmach, gęsta, potężna muzyka, z którą Vertere poradził sobie bez wysiłku. Na ile nagranie pozwalało, testowany gramofon zagrał je w bardzo

czysty, uporządkowany sposób, kolejny raz świetnie przekazując ogromną energię tej muzyki. Mocną stroną testowanego gramofonu okazało się również budowanie klimatu nagrania. W „Gladiatorze” pojawiają się zarówno momenty ciche, spokojnie, nostalgiczne wręcz, jak i bardzo intensywne i dramatyczne. Te pierwsze wypadały delikatnie, nastrojowo, te drugie trzymały mnie w napięciu jakbym co najmniej śledził (i to po raz pierwszy!) bitwę z Germanami na dużym ekranie. Na dużym, bo i skala tej prezentacji była wyjątkowa, zbliżając się i w tym zakresie do mojego Basica. Igła zawieszona w ramieniu SG-1, znakomitej wkładki Lyra Etna, pewnie śledziła rowek wydobywając z niego ogromną ilość informacji. A że smaczków w ścieżce dźwiękowej tego filmu jest sporo, więc jej odsłuch na testowanym gramofonie był nie tylko wyjątkowym, ale nawet odkrywczym doświadczeniem zmuszającym mnie wręcz do przesłuchania jej do samego końca.



Najlepsza część doświadczenia z Vertere była jednakże dopiero przede mną. Tak się bowiem złożyło, że za klasykę wziąłem się dopiero później. A to właśnie przy dobrych realizacjach oper i muzyki symfonicznej MG-1 błyszczał pełnym blaskiem. Dopiero teraz bowiem w pełni korzystałem z kombinacji wysokiej rozdzielczości (oczywiście zaczynającej się od znakomitej wkładki), dobrego różnicowania i separacji, umiejętności pokazywania kolejnych warstw złożonej muzyki oraz uporządkowania i spójności prezentacji. Nie robiły na nim wrażenia

nawet popisy najbardziej złożonego, niezwykle dynamicznego organizmu muzycznego, jakim przecież jest właśnie orkiestra. Nawet gdy przyszło do prawdziwych, grzmiących armat w nagraniu Czajkowskiego wydanym przez Telarca, MG-1 zagrał to bezbłędnie. Wiele innych maszyn, nawet droższych na tym kawałku się u mnie wykładało – pojawiały się zniekształcenia, a czasem igła potrafiła przeskakiwać w rowku. Zestaw MG-1 z ramieniem SG-1 pokazał, że nie straszne mu nawet takie wyzwanie.



Kilka wieczorów spędziłem również słuchając ulubionych oper. W każdym przypadku gdy już zaczynałem to Vertere nie dawał mi nawet szansy, żeby się oderwać, żeby nie dokończyć. Świetnie oddawał klimat każdej z nich. „Wesela Figara” pod Currentzisem słuchałem z uśmiechem na twarzy, jako że brzmiało to lekko, radośnie, bardzo płynnie, bardzo... „mozartowsko”. Przy mojej ukochanej „Carmen” z Leontyną Price testowany gramofon zafundował mi prawdziwą huśtawkę nastrojów – od radosnych, ognistych fragmentów po tragedię kończącą to widowisko. Tak wyjątkowa ekspresja w połączeniu z całym opisanym wcześniej zestawem cech brzmienia Vertere tworzyła nadzwyczajny realizm prezentacji. Co więcej, odnosiłem wrażenie, że MG-1 potrafi to osiągać jakby od niechcenia, lekko, swobodnie, bez wysiłku. Z muzyki bił bowiem pewien spokój, porządek i to niezależnie od jej tempa, rodzaju, czy nastroju. Realizm brał się również z umiejętności pokazywania prawidłowo poukładanej, dużej sceny i odtworzenia zarówno poruszających się po niej, na pierwszym planie, śpiewaków, jak i maszerujących daleko z tyłu sceny chórów. Wspomniany już sposób pokazywania wydarzeń na scenie z pewnego dystansu w przypadku muzyki operowej jeszcze bardziej potęgował realizm tego doświadczenia, sprawiając, że czułem się jakbym siedział na widowni w operze, zamiast we własnym (relatywnie) niewielkim pokoju.



Podsumowanie

Pierwsze spotkanie z gramofonem Vertere wypadło znakomicie. Jeśli mam być zupełnie szczerzy, to gdybym nie został w ubiegłym roku właścicielem znakomitego Basica pana Janusza Sikory to poważnie zastanowiłbym się nad MG-1. Brzmieniowo nie jest co prawda lepszy od polskiego gramofonu, ustępuje mu jednakże niewiele, ale za to, co dla recenzenta jest dość istotne, waży kilka

razy mniej (Basica nie mam szans samodzielnie przestawić, więc to do niego muszę dostosowywać resztę systemu, co czasem bywa kłopotliwe). To chyba najlepszy relatywnie lekki gramofon w zakresie prezentacji basu i reprodukcji ogromnej ilości energii, jaki znam. Oferuje też bajecznie kolorową, namacalną i ekspresyjną średnicę i otwartą, detaliczną górę pasma, ale to właśnie basu po takim gramofonie trudno się spodziewać, więc dlatego to na nim się tak skupiłem. Proszę mnie dobrze zrozumieć – nie ma mowy o żadnej dominacji dolnej części pasma. Wnosi ona znaczący udział do prezentacji, ale właściwe proporcje są zachowane, a całe pasmo jest spójne i zbalansowane. To także wyjątkowo uniwersalna maszyna – owszem, aż się prosi o granie muzyki elektrycznej z rockiem czy bluesem na czele, ale z rozmachem i znakomitej kontroli nad odtwarzanym materiałem skorzysta także muzyka klasyczna, nawet ta największa. Gdy jednak przyjdzie Wam ochota na klimatyczne jazzowe trio, czy jakiś subtelny wokal, Vertere MG-1 pokaże, że stać go na poziom wyrafinowania dźwięku, którego oczekujemy od przedstawicieli high-endu. Takiego prawdziwego, przez duże „H” i duże „E”, że tak powiem. A przecież to model dopiero otwierający ofertę brytyjskiej firmy...



Platforma testowa:

- **Źródło analogowe:** gramofon JSikora Basic w wersji MAX, ramię Schroeder CB, wkładka AirTight PC-3, przedwzmacniacze gramofonowe: ESE Labs Nibiru i Grandinote Celio mk IV
- **Wzmacniacze:** Art Audio Symphony II, Audia Flight FLS-4
- **Przedwzmacniacz:** Modwright LS100
- **Kolumny:** Ubiq Audio Model One Duelund Edition
- **Interkonekty:** Hijiri Million, Less Loss Anchorwave
- **Kable głośnikowe:** LessLoss Anchorwave
- **Kable zasilające:** LessLoss DFPC Signature, Gigawatt LC-3
- **Zasilanie:** Gigawatt PF-2 MK2 i ISOL-8 Substation Integra; dedykowana linia od skrzynki kablem Gigawatt LC-Y; gniazdko ścienna Gigawatt G-044 Schuko i Furutech FT-SWS-D (R)
- **Stoliki:** Base VI, Rogoz Audio 3RP3/BBS
- **Akcesoria antywibracyjne:** platformy ROGOZ-AUDIO SMO40 i CPPB16; nóżki antywibracyjne ROGOZ AUDIO BW40MKII i Franc Accessories Ceramic Disc Slim Foot

Cena detaliczna:

- **Gramofon Vertere MG-1:** 5.700 GBP za wersję czarną, 5.250 GBP za wersję przezroczystą
- **Ramię Vertere SG-1 z kablem:** 2.950. GBP, bez kabla: 1.800 GBP
- **MG-1 + SG1:** 6.950 GBP w wersji czarnej, 6.500 GBP w wersji przezroczystej

Strona Producenta: [VERTERE ACOUSTICS](#)